

Jeszcze nie czas na Chino-Amerykę

Autor tekstu: **Caden O. Reless**



Niemal w przededniu ważnej wizyty chińskiego prezydenta Hu Jintao w Stanach Zjednoczonych, rozpoczętej 18 stycznia, Hillary Rodham Clinton wygłosiła w amerykańskim Departamencie Stanu interesujący wykład na temat spodziewanego kształtu amerykańsko-chińskich (kolejność członów istotna nie tylko z uwagi na prezentowany punkt widzenia) relacji w XXI wieku. Zrównoważony ton wypowiedzi Hillary Clinton znacznie odbiega od prawdziwej hysterii, jaka w sprawie stosunków amerykańsko-chińskich zapanowała ostatnio w amerykańskiej i światowej prasie, gdzie z trudem udaje się uniknąć wpisywania ich w narrację o nowej „zimnej wojnie”, upadku Stanów Zjednoczonych jako mocarstwa, zarówno w wymiarze militarnym i geopolitycznym, jak ekonomicznym, i o rychłym przejściu tej roli przez niedawnego chińskiego pariasa.

Okazją do wystąpienia był wykład inauguracyjny imienia Richarda C. Holbrooke'a, co ma o tyle wymiar symboliczny, że właśnie ten zmarły pod koniec 2010 roku amerykański dyplomata (pełniący za czasów prezydentury Jimmy'ego Cartera funkcję zastępcy sekretarza stanu do spraw Azji Wschodniej i Pacyfiku), był w dużym stopniu odpowiedzialny za koordynowanie wysiłków dyplomatycznych, które po śmierci Mao Zedonga i wraz z dojściem do władzy Deng Xiaopinga doprowadziły do normalizacji stosunków dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych z Chińską Republiką Ludową na przełomie lat 1978-1979. Wizyta Hu Jintao w Stanach Zjednoczonych, co na początku stycznia 2011 podkreślał chiński minister spraw zagranicznych Yang Jiechi w trakcie roboczej wizyty w Waszyngtonie, odbywa się również w czterdziestą rocznicę ponownego zbliżenia w stosunkach dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych i komunistycznych Chin, która miała miejsce za prezydentury Richarda Nixona (jeszcze za życia Mao). W ciągu tych czterdziestu lat świat uległ głębokim przemianom, co w równym stopniu dotyczy obu krajów i nie pozostało bez wpływu na jakość łączących oba kraje powiązań na różnych poziomach.

Jak zwróciła uwagę Hillary Clinton (odwołując się jednak, co zrozumiałe, do osiągnięć Demokratów z lat 1978-1979 i dyplomatycznie ignorując dokonania Republikanów, Nixona i Kissingera, o których wspominał Yang Jieichi, mniej widocznie wyczulony na niuanse amerykańskiej polityki wewnętrznej):

Te trzy dekady relacji między naszymi krajami były również dekadami imponującego rozwoju Chin. Gdy Richard Holbrooke i jego współpracownicy po raz pierwszy odwiedzili Chiny, PKB tego kraju sięgał ledwie stu miliardów dolarów. Dziś wynosi on 5 bilionów (ang.-am. trillion, przyp. tłum.) dolarów. Wartość wymiany handlowej między naszymi krajami niegdyś mierzono w setkach milionów dolarów. Dziś przekracza ona 400 miliardów dolarów rocznie. [tłum. wł.]

O innych milionach, miliardach i bilionach, które to liczby nieustannie padają, gdy mowa o Chinach i ich relacjach ze Stanami Zjednoczonymi, Hillary Clinton wspominała jeszcze kilkakrotnie, mimo że są one dość dobrze znane. Lubi się nimi ekscytować amerykańska (i nie tylko) opinia publiczna, rzadziej jednak skłonna do głębszego rozważenia, co one tak naprawdę oznaczają. Często nabierają one złowróżbnego charakteru, zwłaszcza gdy mowa o wielkości deficytu handlowego (227 mld USD w 2009 r.), który ma niszczyć amerykańską gospodarkę i być głównym powodem załamania na amerykańskim rynku pracy. Sen z powiek spędza również wartość amerykańskiego długu znajdującego się w rękach Chińczyków (ok. 895 mld USD - stan na październik 2010, dane Departamentu Skarbu), mimo że wierzycielami Stanów Zjednoczonych w podobnej kilkuset miliardowej skali pozostają Japonia czy Wielka Brytania i związku z tym wydaje się, że głównym powodem do obaw powinna być wysokość amerykańskiego zadłużenia zagranicznego w ogóle, a nie to, gdzie tymczasowo na komputerowych serwerach spoczywają w postaci zero-jedynkowych ciągów wirtualne należności.

Rzadziej się mówi o tym, że amerykański import z Chin to zaledwie jedna piąta całego amerykańskiego importu (2009), a amerykański eksport do Chin rośnie. Mimo niekorzystnego — jak twierdzą niektórzy — kursu *renminbi*, Stany Zjednoczone z sukcesem sprzedają do Chin maszyny elektryczne, ziarna roślin oleistych i produkty pochodne, ale również reaktory i instalacje jądrowe. Chiny pozostają jednym z rynków o kluczowym znaczeniu dla amerykańskiego eksportu (tu niektórzy mogą być zaskoczeni, gdyż mówi się głównie o chińskim imporcie do Stanów Zjednoczonych), którego wartość w 2009 r. wynosiła blisko 70 mld USD. Co interesujące, wartość

eksportu amerykańskich towarów na rynek chiński spadła w roku 2009 względem 2008 znacznie mniej (zaledwie 0.2%) niż w przypadku dynamiki spadku eksportu na inne rynki, co wskazuje na jego chłonność. Chiny są dla Stanów Zjednoczonych czwartym największym odbiorcą produktów rolnych, głównie soi, bawełny i skór zwierzęcych. Warto zwrócić uwagę, że Stany Zjednoczone pozostają dla Chin jednym z najważniejszych dostawców instalacji związanych z produkcją energii elektrycznej, ale również samolotów, komputerów, instalacji i maszyn przemysłowych, surowców, chemikaliów i produktów rolnych.

W związku z tym nie może dziwić, że Hillary Clinton również raczej studziła niż podgrzewała emocje:

Mimo postępu osiągniętego w ciągu ostatnich trzydziestu lat, Chiny muszą ciągle stawić czoła wielkim wyzwaniom. Gdy prowadzę rozmowy ze swoimi chińskimi partnerami, często mówią z wielkim zaangażowaniem o tym, co jeszcze Chiny muszą osiągnąć. Ponieważ nawet mimo całego tego wzrostu, PKB Chin to zaledwie jedna trzecia amerykańskiego [PKB] przy czterokrotnie większej liczbie ludności. A nasz [Stanów Zjednoczonych] handel z Unią Europejską ciągle jest większy niż nasza wymiana handlowa z Chinami. Jak w tym tygodniu zauważył sekretarz Geithner, przed Chinami ciągle jest do wykonania wiele pracy, aby odejść od gospodarki zdominowanej przez państwo, zależnej od popytu zewnętrznego i zewnętrznych technologii, do gospodarki zorientowanej bardziej rynkowo, napędzanej przez popyt wewnętrzny i innowacyjność.
[tłum. wł.]

Chiny są oczywiście wielkim krajem, zarówno pod względem terytorium (9600 tys. km²), jak potencjału demograficznego (1330 mln obywateli, szacunki na lipiec 2010) i wielkości siły roboczej (blisko 813 mln wg szacunków z 2009). W ćwierć wieku po rozpoczęciu reform przez Deng Xiaopinga stały się również drugą co do wielkości, po Stanach Zjednoczonych, gospodarką świata. Wielkość chińskiego PKB to blisko 5 bilionów USD przy imponującej dynamice wzrostu utrzymującej się w ostatnich latach (blisko 9% w 2009). Wartość amerykańskiego PKB wyprzedza jednak Chiny o kilka długości, przekraczając w 2010 r. 14.7 bilionów dolarów (za Bureau of Economic Analysis — U. S. Department of Commerce, BEA) przy kilkakrotnie mniejszej liczbie ludności. W związku z tym wartość PKB per capita również nie robi już tak dobrego wrażenia; przy wartości 3678 USD (2009) plasuje Chiny w grupie tzw. krajów rozwijających się, wprawdzie znacznie wyżej niż np. Indie, ale znacznie niżej niż innego dużego sąsiada Chin — Rosję, nie wspominając o wysoko rozwiniętej Japonii, Republice Korei czy nawet Republice Chińskiej (Tajwan). Dla porównania można także przytoczyć wartość PKB per capita w Stanach Zjednoczonych, która przekracza 40 tys. USD (2010, za BEA), co daje wyobrażenie o wielkości przepaści dzielącej oba kraje, mimo bardzo szybkiego rozwoju chińskiej gospodarki w ostatnich dekadach.

W związku z tym można postawić tezę, że przyszłość świata należy wprawdzie do Chin, ale równie usprawiedliwione będzie stwierdzenie, że należy również do Indonezji, której PKB per capita jest porównywalne z chińskim, a gospodarka rozwija się w imponującym tempie 6% rocznie (2010). Sukces tego demokratycznego azjatyckiego kraju, gdzie w dodatku większość społeczeństwa to wyznawcy islamu, stanowi poważne wyzwanie dla chińskiego modelu wzrostu, w którym rozwój ekonomiczny kraju pozostaje usprawiedliwieniem dla zamrożenia reform politycznych i konserwacji ustroju monopartyjnego, prześladowań na tle politycznym, światopoglądowym i religijnym. Przyszłość świata należy również do Indii, które rozwijają się równie szybko, choć są największą demokracją świata, co zupełnie nie przeszkadza rządowi Republiki Indii stawiać sobie równie ambitnych wyzwań prorozwojowych, jakie stawia przed sobą rząd Chińskiej Republiki Ludowej.

Przyszłość świata, w tym przyszłość Azji i Pacyfiku, czy tego ktoś chce czy nie, należy również do Stanów Zjednoczonych. Nawet jeżeli „amerykańska gwiazda”, jak twierdzą niektórzy analitycy, będzie stopniowo tracić swój blask na rzecz innych krajów, gotowych bardziej proaktywnie włączyć się w kształtowanie porządku światowego, nikt nie przewiduje, że Stany Zjednoczone znikną w XXI wieku z mapy świata, a silna koalicja Stanów Zjednoczonych z udziałem demokratycznych i wysoce innowacyjnych państw basenu Pacyfiku — Japonii, Republiki Korei i Australii, a także Tajlandii i Filipin ciągle może stanowić poważną przeciwwagę dla chińskich ambicji i to jeszcze przez długi czas. Ponadto Stany Zjednoczone wcale nie zamierzają rezygnować z prowadzenia w regionie bardzo proaktywnej polityki, wobec której Chiny, nie stanowią obecnie żadnej poważnej alternatywy. Skutkiem tych dynamicznych działań jest pogłębienie współpracy Stanów Zjednoczonych w ostatnim czasie z Indiami, Indonezją, Wietnamem, Malezją, Singapurem i Nową Zelandią.

Nie jest wykluczone, że agresywny i militarystyczny ton podnoszony ostatnio przez chińską propagandę wepchnie głębiej w amerykańskie ramiona kolejne kraje. W każdym razie wydaje się, że chińska polityka zagraniczna stosuje środki siemienne i zwyczajnie przestarzałe, wpisane wyraźnie

w niepopularny i przyjmowany dość chłodno schemat dominacja-uległość, a przez to przynoszące skutki przeciwne do zamierzonych, co może tylko pogłębić izolację i frustrację Chin. Chiny poniosły zresztą ostatnio całą serię prestiżowych porażek na arenie międzynarodowej: najpierw oddając pole Japonii w pełzającym japońsko-chińskim konflikcie na Morzu Wschodniochińskim; następnie okazując zupełną bezradność wobec dotychczas wiernego północnokoreańskiego wasala w czasie niedawanego kryzysu na Półwyspie Koreańskim, podczas gdy Republikę Korei, korzystającą z amerykańskiego wsparcia politycznego i wojskowego stać było w odwecie na efektowny pokaz siły wobec Północy (mimo protestów Pekinu). Na domiar złego przeciągają się rozmowy w sprawie importu rosyjskiego gazu, gdyż Rosja stawia ostro kwestie konkurencyjnej ceny surowca. Rosję było też stać na przeprowadzenie w połowie 2010 roku manewrów wojskowych na Syberii i Dalekim Wschodzie w okręgach bezpośrednio graniczących z Chinami, niemal pod nosem potężnego sąsiada, co też miało swój jednoznaczny wydźwięk.

Jeśli chodzi o sytuację gospodarczą, to wbrew pozorom chiński sukces nie jest do końca samorodny, na co pośrednio wskazuje choćby wielkość chińskich rezerw walutowych. Źródła przytaczane przez rząd Stanów Zjednoczonych oceniają, że Chiny są obecnie jednym z największych odbiorców inwestycji zagranicznych na świecie, a ich wartość tylko w jednym roku 2008 (roku wybuchu kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych) wyniosła prawie 110 mld USD. Szacuje się, że przedsiębiorstwa z udziałem kapitału zagranicznego odpowiadają za wytwarzanie około połowy chińskiego eksportu. Oznacza to, że za dynamiczny rozwój Chin odpowiadał i nadal odpowiada równie dynamiczny napływ kapitału, ale również technologii i *know-how* z innych stron świata (świadczy też o tym, niestety, stosowane przez Chiny agresywne szpiegostwo przemysłowe i prawdziwie chińska specjalność — kradzież własności intelektualnej), w tym krajów wysokorozwiniętych, które są jednocześnie ważnymi odbiorcami chińskiej produkcji przemysłowej. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o Stany Zjednoczone, które są pierwszym odbiorcą chińskiego eksportu, ale również Japonię, Republikę Korei, a w Unii Europejskiej — Niemcy. Kraje wysokorozwinięte są również głównymi eksporterami do Chin. Należą tu przede wszystkim Japonia, Republika Korei, Republika Chińska, Stany Zjednoczone i znowu Niemcy. To oczywistość, ale chiński *boom* oparty był często na relokacji produkcji przemysłowej z tych krajów do Chin jako kraju o dużej nadwyżce taniej siły roboczej, a także głównie na zewnętrznym popycie. Nie bez znaczenia było przyjęcie Chin do Światowej Organizacji Handlu w 2001 r., co otworzyło przed tym krajem wiele nowych możliwości i stanowiło ważny impuls dla dalszego rozwoju. Nie jest więc przesadą to, co powiedziała Hillary Clinton w innym miejscu swojego przemówienia:

Chińska transformacja, możliwa przede wszystkim dzięki ciężkiej pracy samego narodu i wizji jego przywódców, korzystala w równym stopniu z otwartej i dynamicznej globalnej gospodarki, a także amerykańskiej potęgi, która przez długi czas zapewniała stabilność w regionie. Dzięki temu możliwe było wydobywanie setek milionów ludzi ze stanu skrajnej nędzy i podtrzymanie wzrostu globalnego dobrobytu. Stany Zjednoczone z zadowoleniem obserwują ten wzrost, z którego sami korzystaliśmy i korzystamy. Dziś nasze gospodarki są powiązane, podobnie jak spleciona jest nasza przyszłość. [tłum. wł]

Sukces Chin możliwy był i będzie możliwy w przyszłości głównie w zależności od tego, na ile Chiny zechcą być elementem światowego systemu gospodarczego i politycznego, ale również od tego, na ile będą mogły i chciały brać udział w światowym dialogu na temat modelu dalszego rozwoju i światowej wymianie idei. Między bajki trzeba jednak włożyć tezy o jednobiegunowym świecie, w którym Chiny będą wkrótce sprawować rolę hegemonu. Wytworzenie takiego wrażenia jest niewątpliwym sukcesem zawsze nieco buńczucznej chińskiej propagandy, ale nie ma jak na razie podstaw w faktycznym potencjale tego kraju. Chiny będą z pewnością bardzo ważnym elementem światowego systemu gospodarczego, politycznego i systemu bezpieczeństwa, o ile będą tego chciały. Równie ważnymi elementami tego systemu będą z pewnością inne państwa, w tym kraje nowo uprzemysłowione o sporym potencjale demograficznym, takie jak wspomniane już Indie czy Indonezja, Turcja, Brazylia i kraje wysoko rozwinięte, należące do tzw. Triady (w tym Unia Europejska). Dlatego za ważne można uznać inne słowa Hillary Clinton, które padły z jej ust 14 stycznia 2011:

Historia uczy nas, że pojawienie się nowych mocarstw często poprzedza okresy konfliktów i niepewności. W istocie, po obu stronach Pacyfiku da się wyczuć pewien niepokój w związku ze wzrostem potęgi Chin i w związku z przyszłością relacji na linii Stany Zjednoczone-Chiny. Niektórzy w regionie, a także tu w kraju widzą w rozwoju Chin zagrożenie, które doprowadzi do konfliktu w rodzaju „zimnej wojny” czy upadku Stanów Zjednoczonych. Z kolei w Chinach niektórzy obawiają się, że Stany Zjednoczone

zamierzają ograniczać wzrost potęgi Chin i powstrzymać rozwój Chin — jest to punkt widzenia, który podsyca nowy prąd asertywnego chińskiego nacjonalizmu. My odrzucamy ten punkt widzenia. [tłum. wł.]

Jako alternatywny sposób patrzenia na relacje Chin ze Stanami Zjednoczonymi, ale w szerszej perspektywie także z całym światem, Hillary Clinton woli sięgać do retoryki wypracowanej na bazie teorii gier. Według niej w XXI wieku w polityce międzynarodowej nie ma sensu powrót do dziewiętnastowiecznych koncepcji „gier o sumie zerowej”, które przewidywały tylko dwie możliwości — zwycięstwo lub klęskę. Współcześnie dalsze współistnienie i współdziałanie mocarstw musi uwzględniać bardzo dynamiczny obraz światowych przemian, w którym stale wyłaniają się nowe centra władzy i wpływów, również te niepowiązane bezpośrednio z polityką państwową, i pojawiają się nieprzewidziane wyzwania i możliwości, stwarzane przez globalizację:

Gdy po raz pierwszy odbywałam podróż do Chin jako sekretarz stanu na początku mojej kadencji, przypominałam pewne stare chińskie przysłowie: „Jeśli płyniecie tą sama łodzią, powinniście wiosłować [ang. słowo row jest dwuznaczne — może znaczyć tyle co wiosłować, ale także kłócić się, awanturować, wszczynać zgiełk, zamieszanie, przyp. tł.] w tym samym kierunku”. Siedzimy w jednej łodzi i albo będziemy wiosłować w tym samym kierunku, albo, na nieszczęście, spowodujemy zamieszanie i zawirowania, które odbiją się nie tylko na naszych obu krajach, ale również dotkną wielu ludzi żyjących daleko poza naszymi granicami. [tłum. wł.]

Według Hillary Clinton potrzebny jest inny sposób patrzenia na współczesny świat, to znaczy taki, który pozwala wszystkim odnosić korzyści z wzajemnej współpracy, mimo naturalnej i nieuniknionej konkurencji między narodami, państwami i organizacjami. W tym miejscu pani sekretarz stanu przypominała, że mimo utrzymujących się różnic zdań i konfliktów interesów, Stany Zjednoczone blisko współpracują z Chinami na wielu polach, takich jak: współpraca w ramach G-20 i ASEAN (Chiny i Stany Zjednoczone nie są członkami paktu, ale są zapraszane do współpracy w ramach tej organizacji), w Radzie Bezpieczeństwa ONZ (np. w sprawie nałożenia sankcji na Iran w związku z rozwojem programu nuklearnego), w ramach Rozmów Sześciostronnych (w sprawie bezpieczeństwa na Półwyspie Koreańskim), ale również wymiana naukowa (*U.S.-China Science and Technology Agreement*), wymiana studentów (m. in. program *100 000 Strong*), inwestycje zagraniczne, przemysł, handel, zmiany klimatyczne i inne.

Obecna amerykańska administracja rozwiewa jednak wszelkie złudzenia, co do możliwego powstania silnego bloku dwóch państw, decydujących o losach świata, w rodzaju „amerykańsko-chińskiego G2”, podobnie jak ucina wszelkie spekulacje tego rodzaju, które bywają podnoszone, gdy mowa o relacjach amerykańsko-indyjskich. Powiązania gospodarcze obu krajów są wprawdzie znaczące, ale wcale nie większe niż powiązania z partnerami euroatlantyckimi. Między obiema potęgami istnieją ponadto zbyt głębokie różnice ideologiczne i światopoglądowe, które stały się ostatnio po raz kolejny silnie widoczne z okazji przyznania Pokojowej Nagrody Nobla chińskiemu dysydentowi Liu Xiaobo. Uświadomiło to światu poziom petryfikacji chińskiego reżimu i archaiczność modelu rozwoju społeczno-politycznego opartego na nietolerancji, zniewoleniu, prześladowaniach przeciwników politycznych i prymitywnych środkach, takich jak choćby głęboka cenzura wydawnictw i internetu oraz utrudnianie działania organizacji pozarządowych. Mówiła o tym Hillary Clinton w swoim wystąpieniu:

Ameryka nadal zamierza zabierać głos i wywierać naciski na Chiny, gdy te cenzurują internetowych blogerów, a aktywistów zamykają w więzieniach; gdy odmawia się prawa wolności wyznania, zwłaszcza wyznawcom z grup oficjalnie niezarejestrowanych; gdy więzi się prawników i osoby występujących w obronie tych klientów, którzy sprzeciwiają się stanowisku władz; a także wówczas, gdy niektórzy, tak jak Chen Guancheng, [niewidomy prawnik i obrońca praw człowieka, przyp. tłum.] zostają skazani nawet po wcześniejszym zwolnieniu. [tłum. wł.]

Można wprawdzie podważać moralne prawo Stanów Zjednoczonych do stawiania Chinom tego rodzaju zarzutów. Hillary Clinton zauważa jednak, że Chińska Republika Ludowa jest jednym z państw założycieli Organizacji Narodów Zjednoczonych i choćby w związku z tym jest to państwo szczególnie odpowiedzialne za zachowanie podstawowych standardów praw człowieka. Można dodać, że jako członek stały Rady Bezpieczeństwa ONZ Chiny wypadają pod tym względem na tle innych państw członków stałych (być może poza Rosją) wręcz fatalnie. Pani sekretarz stanu zwróciła uwagę na los Liu Xiaobo, który stale przebywa w areszcie, podobnie jak wielu innych więźniów politycznych w Chinach, a także na fakt, że ciągle pozostaje nieznane miejsc pobytu innego chińskiego aktywisty — Gao Zhishenga. Przypominała również, że Chiny ciągle łamią prawa mniejszości etnicznych i religijnych w Tybecie i w autonomicznym regionie Sinciang.

Czy na liberalizacji Chin rzeczywiście mogą wiele stracić? Clinton utrzymuje, że wprost przeciwnie:

Wierzmy, że kiedy Chiny spełnią swoje zobowiązania dotyczące przestrzegania i ochrony uniwersalnych praw człowieka, skorzysta na tym nie tylko ponad miliard ludzi. Popłyną stąd korzyści w postaci długotrwałego pokoju, stabilizacji i dobrobytu Chin. Dla przykładu, niezależny, bezstronny system sprawiedliwości i szacunek dla rządów prawa działa na rzecz ochrony prawa własności i gwarantuje wynalazcom czerpanie zysków z własnych pomysłów. Wolność wyrażania opinii dla wszystkich, począwszy od aktywistów politycznych, poprzez pracowników naukowych, dziennikarzy i bloggerów, będzie pomocna w spieraniu wymiany pomysłów i idei, co ma podstawowe znaczenie dla innowacyjnej i kreatywnej gospodarki. Dynamiczne społeczeństwo obywatelskie pomogłoby Chinom w radzeniu sobie z najbardziej poważnymi wyzwaniami, od bezpieczeństwa żywnościowego, poprzez zanieczyszczenie środowiska, po edukację i opiekę zdrowotną. (...) Im dłużej Chiny tłumią swobody i wolności, tym dłużej będą trwonić własne możliwości i tym dłużej puste krzesła w Oslo, przeznaczone dla laureatów Nagrody Nobla, będą pozostawać symbolem niewykorzystanego potencjału tego narodu i niespełnionych obietnic. [tłum. wł.]

Dalsze usprawiedliwianie represyjnego systemu politycznego potrzebą zapewnienia stabilności i dobrobytu w Chinach wydaje się wobec tych argumentów nonsensowne, tym bardziej, że — jak już wspomniano — jest wiele krajów w regionie, które z powodzeniem łączą ustrój demokratyczny, gwarantujący swoim obywatelom liczne swobody i prawa obywatelskie, z dynamicznym rozwojem ekonomicznym i dobrobytem. Następny krok należy tu już jednak do Chin i tego, jaką strategię dalszej gry z własnymi obywatelami, ale i ze światowymi partnerami wybiorą. Ostatnie porażki Chin na arenie polityki międzynarodowej wskazują jednak, że nie jest wcale powiedziane, że to Chiny będą w tej grze dyktowały warunki i wygrywały każdą partię. Tym bardziej, że inni partnerzy nie zamierzają wcale odgrywać w tej grze roli - używając terminologii również zapożyczony z teorii gier — dyżurnych *frajerów*.

Odniesienia:

Tłumaczenia własne wystąpienia Hillary R. Clinton z dn. 14 stycznia 2011 za:

[Inaugural Richard C. Holbrooke Lecture on a Broad Vision of U.S.-China Relations in the 21st Century](http://www.state.gov/secretary/rm/2011/01/154653.htm) ([http://www.state.gov/secretary/rm/2011/01/154653 .htm](http://www.state.gov/secretary/rm/2011/01/154653.htm))

Źródłem wszystkich danych liczbowych podanych w tekście, o ile nie zaznaczono inaczej, jest strona [U. S. Department of State](http://www.state.gov/) (<http://www.state.gov/>)

Caden O. Reless

Ur. w 1980 r. w Polsce. Magister nauk o zachowaniu. Główne zainteresowania autora koncentrują się wokół zagadnień przemian społeczno-politycznych współczesnego świata, socjologii, filozofii i psychologii świadomości.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 20-01-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,847) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,847>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl